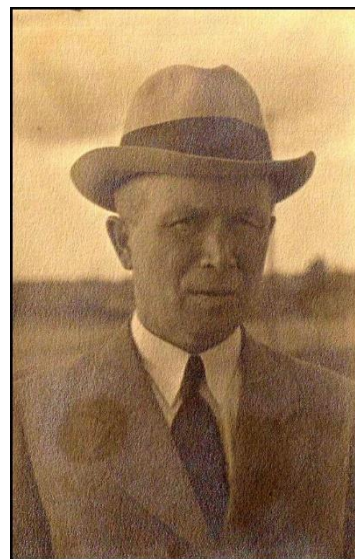


## *Most do przeszłości*

*Autor: Błażej Ingarden*

Jak już pewnie wiecie, mam na imię Błażej i chciałbym wam przekazać historię mojej rodziny oraz jej wpływ na naszą teraźniejszość. Zaczniemy od mojego pradziadka. Nazywał się Antoni Żychiewicz. Urodził się przed wojną we Lwowie. Jego ojciec nazywał się Emil Żychiewicz i był dyrektorem Książnicy-Atlas, najbardziej znanego w Polsce wydawnictwa. Pewnie dlatego uwielbiał książki. A może dlatego, że uwielbiał książki założył Książnicę? Trudno powiedzieć. Ale na pewno to zamiłowanie przekazał w genach swoim potomkom. W mojej rodzinie wszyscy uwielbiają książki. Można nawet powiedzieć, że jesteśmy molami książkowymi. W każdym kącie, na każdej półce, w każdym wolnym miejscu piętczą się stosy książek. Trochę to bywa irytujące, bo zdarza się, że stos jest tak wysoki, że się wywraca. I wtedy mama się złości.



Ale wróćmy do Antoniego. Otóż Antek był potomkiem żołnierzy Powstania Listopadowego i Styczniowego. Pradziadek jako dziecko do szkoły nie chodził. Wynajęci przez jego mamę nauczyciele prowadzili mu lekcje w domu. To było takie przedwojenne domowe nauczanie, tak modne w obecnych czasach. Jego pierwszą szkołą było 8 Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Kazimierza Wielkiego. Pradziadek był harcerzem w I Lwowskiej Drużynie Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki.



Ten duch harcerski unosi się nad naszą rodziną do dziś. I moje siostry, i ja z bratem również działamy w harcerstwie, w Hufcu Myślenice. To znaczy Julka i Karolina są studentkami i nie są już zaangażowane, ale harcerzem jest się na całe życie, więc do harcerzy nadal można je zaliczyć. Harcerstwo moim zdaniem to pomaganie innym ludziom, miłe spędzanie czasu z innymi osobami, nawiązywanie nowych kontaktów i rodzaj zdrowej rozrywki. W dodatku harcerstwo dużo daje. Zawsze jakieś nabyte umiejętności w

harcerstwie pomagają w dorosłości. Na zbiórkach uczymy się rozpalać ogniska, budować wartownie, współpracować, udzielać pierwszej pomocy, pomagać innym, rozłożyć namiot, strzelać, ale też ćwiczymy naszą kondycję i zręczność, oraz jak rozpoznać kierunki świata bez

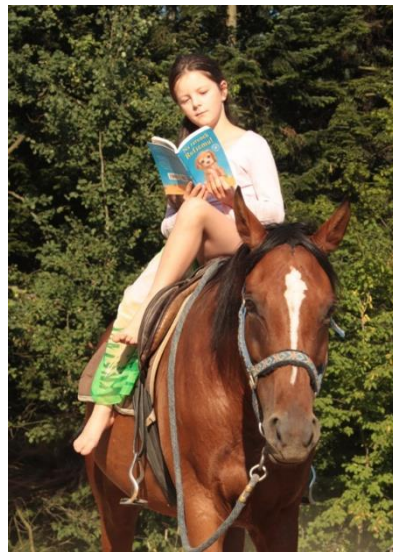
kompasu, itp. Tego wszystkiego uczył się też Antoni przed wojną. I te umiejętności w późniejszych latach bardzo mu się przydały...

Gdy dostawałem swoją własną chustę harcerską na pierwszym obozie i gdy pół roku później dostałem krzyż, to poczułem, że w tym harcerstwie jest coś więcej niż tylko nawiązywanie kontaktów i umiejętności. Są także wspomnienia. Gdy przysięgałem wierność Polsce i bliźnim, przypomniałem sobie te wszystkie wędrówki, obozy, wyjścia. Wszystkie śmieszne i smutne chwile. Każdy dzień, to 24 godziny wspomnień. Pamiętam, jak robiliśmy tratwy. Zastęp mojego kolegi zrobił tratwę, która gdy nasiąknęła wodą, to była taka ciężka, że całą drużyną ledwo ją przenieśliśmy o metr. Pamiętam też, jak dwa lata temu szliśmy w pełnym słońcu przez 10 km do jaskini, w której dostałem chustę. Pamiętam wszystkie śpiewogrania. Gdy się nawet próbuje odciąć od harcerstwa, to nigdy się o tym nie zapomni. Wiele osób zaczyna jeszcze w przedszkolu i jest w harcerstwie do ostatnich sekund swego życia. Moim zdaniem najlepsze uczucie, to po wielu latach możliwość spojrzenia na mundur. Wystarczy trochę zielonego materiału, by w nim zamknąć całe kilkadziesiąt lat. Antoni spotykał się z przyjaciółmi z harcerstwa do późnej starości. Mam nadzieję, że moje przyjaźnie z harcerstwa też przetrwają tyle lat...



Po maturze Antoni idzie na kurs oficerski do podchorążówki we Włodzimierzu Wołyńskim. To było bardzo wymagające szkolenie. Jednym z jego ulubionych ćwiczeń była jazda konna. Jak moja mama była młodsza, to pradziadek często opowiadał o swoich jeździeckich przygodach. Bo mama też jako dziecko jeździła konno. A potem swoją pasję przeniosła na nas. Mamy swoje konie, którymi się zajmujemy i na których jeździmy. Moja siostra jest instruktorem jazdy konnej, a przy okazji,

trochę przez przypadek, zdała egzamin na Złotą Odznakę Jeździecką, czyli najwyższy stopień umiejętności jeździeckich. Ja na razie mam tylko odznakę Jeźdź Konno, ale będę się starał zdać Brązową, a potem Srebrną Odznakę Jeździecką. Ale konie to nie tylko jazda i treningi w siodle. To też umiejętność porozumiewania się bez słów. Moją ulubioną klacz Filomenę uczę wojskowych znaków patrolowych.



Jak wybuchła wojna Antek musiał z Polski uciekać najpierw przed wojskami niemieckimi, a potem sowieckimi, czyli rosyjskimi. Wraz z innymi żołnierzami opuszcza Lwów i przez Węgry i Francję trafia do Wielkiej Brytanii, gdzie szkoli się, aby zostać cichociemnym. Jego matka często mówiła, żeby się za bardzo nie przemęczał, bo go będą wykorzystywali. I tak też pradziadek postępował. Dowódca w jednej z notatek w dokumentach ze szkolenia nazwał go dwoma krótkimi słowami: **zdolny leń**. W sumie jak mój brat Mikołaj. Mama uważa, że on ma w głowie dużo rzeczy i talentów, tylko mu się nie chce. U mojej siostry było identycznie. Skończyło się na tym, że w wojsku złożyła przysięgę z wyróżnieniem.



Antoni specjalizował się w dywersji. Ale innym jego zadaniem była likwidacja zdrajców. Jednak był chrześcijaninem, katolikiem. Jak państwo wiecie, zabicie osoby to jest grzech ciężki. Miał wiele wątpliwości, podobnie wielu jego kolegów. W końcu cichociemni dostali dyspensę od papieża na likwidowanie wrogów ojczyzny w obronie swojej i bliźnich. Wtedy mu kamień spadł z serca. Mógł wykonywać te trudne rozkazy. Do Polski został zrzucony w operacji Wall w nocy z 17 na 18 lutego 1943 roku, w okolicy Mińska Mazowieckiego.

Po skoku pradziadek miał się stawić w Warszawie na punkcie kontaktowym. Adres: ul. Fałata 6/29. Było to mieszkanie Ireny Siwickiej, mojej prababci. Antoni i Irena zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia.

Irena przed wybuchem Powstania Warszawskiego również była harcerką - w 15 Warszawskiej Żeńskiej Drużynie Harcerskiej im. Tomasza Zana. Jej mama nazywała się Zofia i



pochodziła z rodziny Bobrowskich, z których pochodził też Stefan Bobrowski, jeden z przywódców Powstania Styczniowego, oraz Józef Korzeniowski, znany jako Joseph Conrad. Rodzina ojca Ireny, Władysława Siwickiego, pieczętowała się herbem Demont: łabędź z pierścieniem w dziobie na polu chwały. To była rodzina pochodząca z ziemiaństwa kresowego: Wileńszczyzny, Kowieńszczyzny i Białorusi, z głębokimi korzeniami patriotycznymi. Ludwika, siostra Władysława, tak opisała jeden z majątków należących do rodziny Siwickich: *Podlipie – położone o kilka stacji kolejowych od Wilna – było śliczne. Dojeżdżało się koleją albo do Święcian albo do Michaliszek, dokąd jeździliśmy co niedzielę do kościoła dobrych kilka mil końmi. Przywoziło się stamtąd żydowskie „bajgle”, obwarzanki jeszcze ciepłe, tak smaczne, że żadne ciastka ich nie zastąpią. Pamiętam jakby to było wczoraj: Matkę Boską Ostrobramską nad frontem dworu i dwa czy trzy rzędy wspaniałych starych lip przed gankiem: dom, w którym była niezliczona ilość pokoi, przeważnie gościnnych; przylegającą do pokoju jadalnego „apteczkę”, która służyła jako przejście na drugą stronę korytarza, gdzie mieściły się kuchnia i izby służby. Za domem był ogromny sad z ogrodem kwiatowym i warzywnym, a dalej naprawdę wielkie jezioro.*” Myślę, że ta miłość do ziemi i przyrody została nam przekazana genetycznie. Dużo czasu spędzamy na dworze, mamy kawałek ziemi, na których są pastwiska koni, często chodzimy do lasu, a jak jest ciepło spędzamy tam również noce na biwakowaniu.



Irena, jako potomek prawdziwej szlachty ziemiańskiej, również uwielbiała przyrodę. Spędzała na wyjazdach do lasów i w góry mnóstwo czasu. Była wysportowana, świetnie jeździła na nartach. Marzyła o studiach medycznych. Ale nieuchronnie zbliżała się wojna. Prababcia zaangażowała się w walkę: najpierw w czasie obrony Warszawy, potem związała się z Armią Krajową, żeby w końcu wziąć udział w Powstaniu Warszawskim. Skończyła kurs oficerski. Tuż przed Powstaniem awansowała na Komendantkę Wojskowej Służby Kobiet w IV Rejonie (Śródmieście Północne), organizowała pracę kobiet: sanitariuszek i łączniczek. Antoni też brał udział w Powstaniu Warszawskim, ale tylko na początku. Miał dostarczyć za granicę jakieś ważne dokumenty, lecz ta wyprawa mu się nie udała i trafił do najgorszego obozu koncentracyjnego, Sachsenhausen. Irena trafiła do niewoli dopiero po upadku powstania. W czasie drogi do jednego z Oflagów okazało się, że wagon miał jakieś wyjście nieodpowiednio

zaryglowane, więc dziewczyny jedna po drugiej zaczęły się ewakuować. Chcieli w końcu wyrzucić Irenę, ale powiedziała, że nie zostawi swoich podopiecznych. Jest ich dowódcą i zostanie z nimi na dobre i na złe.

Pamięć o Powstaniu Warszawskim jest z nami do dzisiaj. Każdego roku 1 sierpnia o godzinie 17.00 zatrzymujemy się, a często organizujemy z rodzicami różne uroczystości i spotkania. Czasami jeździmy do Warszawy, żeby tam upamiętnić Powstańców. Opowiadamy o losach pradziadków z Armii Krajowej, piszemy prace na konkursy. Bardzo podziwiam powstańców. Nie jestem w stanie pojąć, że nastolatkiem w moim wieku, bez doświadczenia, walczyli z bronią w ręku jako żołnierze. Brali udział w regularnej wojnie. 10-latkowie jako harcerze przenosili listy. Wielu z nich zginęło z rąk snajperów, ale też przez miny i granaty. Oszukiwali dowódców podając wyższy wiek, by walczyć za Ojczyznę. U nas w szkole prawie wszyscy są gotowi do ucieczki od razu, gdy dowiedzą się, że wróg przekroczył granicę. Mało kto jest gotowy walczyć. W tych czasach mało kto pamięta o tym, że Polska jest wolna i że przodkowie tyle krwi za nią oddali.



W rodzinie Antoniego mówiło się: „Nigdy nie wierz ruskim” oraz: „Język wroga znaj najlepiej” – dlatego Antek świetnie mówił po niemiecku, co mu wielokrotnie uratowało życie. Cały czas mamy niechęć do Rosjan i Niemców, którzy wielokrotnie gnębili naszą rodzinę, odbierając im nie tylko majątki, ale też życie, tak jak Władysławowi Siwickiemu, ojcu Ireny. Władysław został zamordowany w obozie koncentracyjnym w Majdanku.

Obydwoje, Antek i Irena przeżyli wojnę. Antek w niewoli nie chciał wrócić do Ireny z pustymi rękoma, więc odkładał część ze swoich i tak marnych racji żywnościowych, żeby wymienić się z współwięźniem Żydem za pozłacane lustro. To lustro do dzisiaj jest u mojej babci Marty. Pradziadkowie w końcu się spotkali, a Antek wręczył Irenie lustro. Mieli dwójkę dzieci, Martę i Pawła. Marta Świącicka jest naszą babcią.





Jeszcze chciałbym wam opowiedzieć o Jerzym Ingardenie, bracie mojego dziadka Romana Stanisława. Jerzy od dziecka marzył, by zostać pilotem, lecz jego tata uważał, że to niebezpieczne i że jak będzie latał to może przez to umrzeć. Razem z braćmi był w harcerstwie. Najpierw zgodnie z wolą rodziców uczęszczał do gimnazjum nr 3 im. Stefana Batorego we Lwowie, ale później, pod koniec szkoły, przeniósł się do gimnazjum nr 8, do tej samej szkoły, do której chodził Antoni Żychiewicz. Tam była największa kuźnia bohaterów. Absolwentem był m. in. gen. Tadeusz Bór Komorowski, Komendant Główny Armii Krajowej. Na początku wojny odwiedził Jerzego jego ulubiony wuj Pol. Był on wojskowym lotnikiem i bratem mamy Jerzego. Zostawił Jerzemu swój płaszcz wojskowy i od tego się wszystko zaczęło... Jerzy nie był w stanie się powstrzymać i chodził w tym płaszczu na zajęcia na uczelnię, aż go złapali NKWD-owcy. Trafił do najgorszego więzienia, czyli do lwowskich Brygidek. Został oskarżony o działalność podziemną, a po długim przesłuchaniu zesłany na Sybir. Z kolegami, którzy przeżyli przesłuchania, został zapakowany do bydłowych wagonów i wywieziony na roboty, na „niehumanitarną ziemię”, do Kazachstanu. Cudem przeżył dwa lata katorgi. Jadł mało, pracował dużo. Nagle doszła do niego informacja o tworzeniu Polskiej Armii pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Dojechał do Tockoje. To właśnie tam tworzyła się słynna dywizja Lwów, czyli 6 Lwowska Dywizja Piechoty, pod dowództwem gen. Michała Tokarzewskiego – Karaszewicza. Trafił do 16 pułku piechoty. W czasie wędrówki przez Azję przeszedł szkolenie w tworzących się oddziałach artylerii. Dotarł do Afryki, gdzie dostał się na statek, który miał go zawieść prosto do Anglii, gdzie była jego wymarzona szkoła pilotów. Lecz był 13 piątek i statek miał wypadek. Został storpedowany przez włoską łódź podwodną. Trzy kwadranse później trzydziestopięcioletni statek zatonął. Do najbliższego lądu było 1000 mil. Na szczęście udało mu się trafić na niewielką tratwę pełną rozbitków. Jeszcze tego samego dnia zobaczyły ich angielskie samoloty, które ściągnęły pomoc. Po wielu przygodach na pokładzie statku Mauretania dotarł wreszcie do Anglii. Ukończył wymarzone szkolenie i zaciągnął się do RAF - Królewskich Sił Powietrznych Wielkiej Brytanii. Latał na Spitfajerach, najnowszych angielskich samolotach. Aż w końcu przysłała kraksa. „Jak latać i żadnej krakasy nie mieć? To tak



jak być w Rzymie i papieża nie widzieć” – pisał w liście. Skończyło się na złamaniu kręgosłupa i nogi w kostce. W szpitalu spędził 6 miesięcy. Wydawało się, że już nic gorszego go nie mogło spotkać. A jednak, wypadek zostawił zdradliwy ślad w postaci opancerzonego serca. Próbował skończyć studia, ale zdrowie coraz bardziej dawało się we znaki. W końcu ojciec przyjechał po niego myśląc zapewne „a nie mówiłem” i zabrał go do Polski, do Krakowa. Tam poddany prostemu zabiegowi zmarł w niewyjaśnionych do końca okolicznościach. Lekarze mieli mu usunąć płuca z brzucha, ale przebili aortę, główną tętnicę, powodując silny krwotok. Zmarł 26 lutego 1949 roku. Został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Jerzy żył krótko, ale do samego końca walczył o marzenia. Niewielu poza najbliższą rodziną pamięta o Jurku, Lwowiaku, żołnierzu Andersa i pilocie RAFu. Grób Jerzego odwiedzamy kilka razy w roku. Zmawiamy krótką modlitwę i zapalamy znicze, pielęgnując pamięć o dzielnym krewnym. W tym samym grobie pochowani są moi pradziadkowie ze strony taty: Roman Witold i Maria Ingardenowie. A kilka metrów dalej leży Feliks Radwański junior, mój pra-pra-pra-pra-dziadek, syn zasłużonego dla Krakowa Feliksa Radwańskiego seniora. Ja zamierzam w przyszłości pójść do Wojsk Obrony Terytorialnej. Wiem,

jakie tam panują warunki i ile osób nie przechodzi 16 dniowego szkolenia. W tamtym roku na 200 osób szkolenie ukończyło 150. Każda informacja o trudności szkolenia jeszcze bardziej mnie do niego zachęca.



Takich historii, jak te, które przedstawiłem powyżej, jest w mojej rodzinie więcej. Wszystkie ciekawe, czasami zabawne, a czasami smutne. Ale na pewno wszystkie mają w tle Polskę, wspólną Ojczyznę. Po moich przodkach zostało wiele tradycji, które podtrzymujemy. Ja i mój brat jesteśmy harcerzami, w harcerstwie były moja prababcia, tata i moje siostry. Rodzice założyli w Myślenicach jednostkę Strzelców Rzeczypospolitej, którą

prowadzili przez 7 lat. Niektórzy z tych strzelców są dzisiaj żołnierzami. Moja siostra jest żołnierzem i jej największym idolem jest pradziadek. Bierzymy udział w upamiętnianiu rocznic wojskowych, harcerskich i nie tylko. Pomagamy Polakom na Kresach. Pielęgnowujemy pamięć o polskich Bohaterach.

Moją pasją, którą zapewne odziedziczyłem po swoich pradziadkach, jest proobronność. Cały czas się szkolimy militarnie. Moją pasją jest strzelectwo sportowe, z którym zacząłem przygodę już w wieku 6 lat. Razem z siostrami osiągamy sukcesy, zajmując często miejsca na podium. A ostatnio strzelałem z prawdziwego kałasznikowa!

Jakby ktoś chciał się dowiedzieć więcej na temat mojej rodziny, zapraszam na naszego bloga rodziny Antoniego Żychiewicza, żołnierza AK. Z niego wzięłem najwięcej informacji, ale też sporo z dokumentów zebranych przez moją babcię, mamę i siostry. Ale korzystałem też z reportażu Eweliny Karpacz-Oboladze pt. „Ojciec, dziadek, cichociemny”.

<https://trojka.polskieradio.pl/artypkyl/1733846.ciechociemni-i-ich-potomkowie>

